

Korespondencje

DZIEŃ „OGIERA STYNKOWEGO“ W MIKOŁAJKACH

Malownicze miasteczko mazurskie Mikołajki w powiecie mragowskim, położone nad jeziorem Tałtowisko, w pobliżu największego w Polsce jeziora Śniardwy (niegdyś Śniardewno zwanym), jest coraz chętniej odwiedzane przez wczasowiczów i turystów. W związku z tym dla podniesienia jeszcze atrakcyjności miejscowości wystąpiono z projektem obchodzenia tu rzekomo starożytnych uroczystości opartych na dawnym zwyczaju ludowym.

Ośrodek tych uroczystości stanowić miało zawieszenie na łańcuchu u filara mostu ukoronowanego, barwnie pomalowanego „ogiera sielawowego“, którego podobizna figuruje w najnowszym herbie miasteczka.

W początkach czerwca roku 1950 do Stacji Naukowej Instytutu Zachodniego (Instytut Mazurski w Olsztynie) — zwrócono się z zapytaniem: którego dnia rybacy miejscowi obchodzili „stardowną“ uroczystość ku czci „ogiera sielawowego?“

Wiedziałaam, że o podobnym zwyczaju nic nie podał znany etnograf wschodnio-pruski dr Max Toeppen w pracy „O wierzeniach mazurskich“ drukowanej w „Altpreussische Monatsschrift“ r. 1866¹⁾, przetłumaczonej na język polski przez E. Piltzównę i zamieszczonej w VI tomie „Wisły“ (1892 r.). Ani słowa nie ma o tym u tak znanych autorów, jak Albrecht, August Ambrassat i in. Nie dostarcza materiału Franz Koch w „Historii m. Mikołajek“ drukowanej

w „Mitteilungen der Literarischen Gesellschaft Masovia“, r. 1903, ani Harry Schuhmann w „Masuren“ z r. 1926. W wydawnictwie „Unsere Masurische Heimat“, poświęconym powiatowi mragowskiemu, z r. 1926, zamieszczono fragmenty pracy F. Kocha, załączono streszczenie podania o pojmaniu przez rybaków na jeziorze Śniardwy „ogiera stynkowego“, czyli króla stynek, i umieszczeniu go na łańcuchu u stóp filara mostu (podanie to spisał pastor H. Baatz w Mikołajkach). W objaśnieniu na str. 112 zaznaczono, że powstało ono „na podłożu rzeczywistym“. Od łodzi, przepływających pod mostem (wybudowanym w r. 1516), pobierano myto. Aby ułatwić kontrolę, przerzucono przez rynnowe jezioro Tałtowisko bierwiono, przymocowane do filara. Lud miał złośliwie nazwać tę zaporę: „Stinthengst“ — „Belki dawno już nie ma, ale nazwa pozostała“, jak zaznaczono w „Unsere Masurische Heimat“.

Już sama „starożytność“ nazwy wzbudza wątpliwość. Mikołajki były zawsze miasteczkiem rdzennie polskim. Gdyby nazwę nadali autochtoni, przetrwałaby w brzmieniu polskim (jak przetrwało powiedzenie: „Mikołajki to bajki“, podane przez autorów niemieckich), tymczasem nawet rybacy mazurscy używają niemieckiej nazwy. Dodać należy, że o tej osobliwości Mikołajek nie wspomina dość szczegółowy przewodnik A. Hensla „Masuren“, w wydaniach z lat 1892 i 1912. W tej sytuacji udałam się do Mikołajek, aby zbadać sprawę na miejscu.

1) Aberglauben aus Masuren.

Ani burmistrz i szereg urzędników magistrackich, ani kierownik szkoły, ani ksiądz protestancki, będący w kontakcie z Mazurami, nic konkretnego powiedzieć nie mogli. Niewiele dowiedziałam się od dwóch starych miejscowych kobiet. Korzystając z podanego mi adresu, dotarłam wreszcie do domu znanego 70-letniego rybaka Zarejki i dwóch towarzyszy - rówieśników tegoż. Po dość długim indogowaniu stwierdziłam, że ani Zarejka, ani kolega jego (obaj w Mikołajkach urodzeni, wychowani, całe życie zatrudnieni) nie przypominają sobie, aby w czasach ich młodości rybacy miejscowi dzień „Stinthensta“ obchodzili. Trzeci rybak, przybyły do Mikołajek przed 40 laty, również nic podobnego nie pamięta.

Wszyscy trzej zgodzili się na jedno, że za Wilhelma II burmistrz „obzagował“ (ogłosił) a rybacy gromadnie musieli zabrać wystruganą z drzewa i pomalowaną wielką rybę i zawiesić na łańcuchu pod mostem. Orkiestra grała, dużo ludu zbiegło się... Przez całe lato kąpał się „Stinthenst“ na falach, jesienią zabrano go do ratusza na przechowanie. Następnego roku powtórzyła się taka sama uroczystość w okresie między „dniami św. Jana a Piotra i Pawła“.

Wywnioskować z tego można, że kiedy wszczęto propagandę turystyczną w Prusach Wschodnich, szukano atrakcji. W Mikołajkach taką atrakcją stał się legendarny „rybi król“. Potwierdza to kalendarz z r. 1936 „Der Ostpreusse“ w artykule „Neues vom Stinthenst“. Otóż w lipcu 1935 r. N.S.V. (National Sozialistische Volkswohlfahrt) urządziło „Święto marrenki“, czyli sielawy; w dniu tym „Stinthenst“ wydał „jednodniówkę“, która została rozchwyтана, zawierała podobno najrozmaitsze fantastyczne wiadomości, związane z jego „osobą“ — sam zaś opuścił te strony.

Od owego czasu co rok urządzano taką „rybacką“ uroczystość, na którą tłumnie zjeżdżały wycieczki młodzieży hitlerowskiej oraz różne organizacje — bywało bardzo rojno i głośno...

Wiadomo, że nasi wczasowicze na miejscu przyjmują wiadomości bezkrytycznie, często nie dość dokładnie zrozumiałwszy sens zasłyszanych opowiadań — a potem rozpowszechniają je, tworząc „nowe legendy“.

Określenie „ogier sielawowy“, neologizm, nie jest dokładnym tłumaczeniem nazwy niemieckiej: Stinthenst. Stint — po polsku „stynka“ (*osmerus*). Złowiony w jeziorze Śniardwy „król czy ogier stynek“ — wedle podania — uwięziony u mostu, ściagać miał chmary stynek, „bez których nie byłoby Mikołajek“. Sielawy czyli marrenki (*coregonus*) uważał za swoje „uciażliwe rywalki“, jeżeli zatem chodzi o wierne tłumaczenie nazwy niemieckiej, to powinna brzmieć „ogier stynkowy“. Wyjaśnienie: czy istotnie stynka, czy też sielawa odegrała większą rolę w Mikołajkach, pozostawić należy do rozstrzygnięcia ichtiologom.

Uroczystość ku czci „ogiera stynkowego“ — „Stinthensta“ — urządzali Niemcy w początkach lata, kiedy dni były najdłuższe, od 24 czerwca poczynając, nawet w lipcu, jak to wyraźnie podano w kalendarzu „Der Preusse“.

Na skutek wyjaśnienia, opracowanego przez Stację Naukową I. Z., uroczystość rybacka, sięgająca czasów wilhelmowsko-hitlerowskich, nie doszła w roku 1950 do skutku.

Nowością jest również ukoronowana ryba w herbie Mikołajek. Bowiem znany heraldyk niemiecki C. Beckherra podaje w r. 1892 w XXIX tomie „Altpreussische Monatsschrift“ (str. 294) że „Mikołajki własnego herbu nie posiadają“.

Emilia Biedrawina - Sukertowa

WYSTAWA POŚWIĘCONA JULIUSZOWI SŁOWACKIEMU
W POZNANIU *)

Wystawa poświęcona Juliuszowi Słowackiemu zorganizowana została w r. 1950 przez Biuro Obchodów Artystycznych Ministerstwa Kultury i Sztuki w Warszawie¹⁾. Z Warszawy przewieziono ją do Wrocławia, Gliwic, a w końcu do Poznania. W Poznaniu wystawa była dostępna od 11 marca do 22 kwietnia 1951 r.

- Podzielono ją na 3 zasadnicze części:
1. Życie i twórczość Juliusza Słowackiego na tle epoki współczesnej,
 2. kult pośmiertny Słowackiego,
 3. kult Słowackiego w Polsce Ludowej od roku 1945.

Rozmieszczenie tych działów w Muzeum Narodowym w Poznaniu było następujące: dział pierwszy, część drugiego (Słowacki na scenach polskich) i trzeci umieszczono w hallu. Pierwsza część działu drugiego (Słowacki — wydawnictwa) znajdowała się na korytarzu pierwszego piętra. Poza tym ilustracje do dzieł Słowackiego wisiały w gablotkach przed wejściem do hallu.

Duże zainteresowanie zwiedzających budziła zwłaszcza część poświęcona dramatom Juliusza Słowackiego

*) Korespondencję opracowała *Sekcja Popularyzacji Literatury Seminarium Hist. Liter. Polsk. Uniwersytetu Poznańskiego*.

¹⁾ Scenariusz tej wystawy ułożył Paweł Hertz, materiał naukowy zebrał Aleksander Semkowicz, przy współpracy Leszka Kukulskiego. Dział teatralny opracował Stanisław Dąbrowski. Materiał umieszczony w dziale „Słowacki w Polsce Ludowej“ zebrał i wykresami objaśnił Stefan Strauss. Projekt ekspozycji i opracowanie graficzne wystawy wykonali architekci: Tadeusz Błażejowski i Jerzy Świdliński przy współpracy Mariana Bogusza i Jerzego Srokowskiego. Prace fotograficzne wykonali Leonard Sempołński i Jan Dłubak.

na scenach polskich. Atrakcją tego działu były plastyczne ilustracje wnętrz, fotografie słynnych aktorów polskich, którzy występowali w rolach tytułowych (np. Modrzejewska, Solski).

Układ wystawy w Poznaniu był różny od warszawskiego z powodu zbyt małej ilości miejsca. Kolizja zarówno z wystawą grafiki, jak i innymi stałymi imprezami tego typu (sztuka średniowieczna) wywołała szereg niedociągnięć:

niepokazanie niektórych cykli, jak: wycieczka do Neapolu, towianizm, teoretycy socjalizmu utopijnego; brak pewnych wydań i ilustracji dzieł poety;

dalej zaniechanie tak ciekawych i atrakcyjnych pomysłów, jak próba odtworzenia pokoju Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu;

oraz szczególne zatłoczenie i pomieszczenie eksponatów w części teatralnej.

Oglądającego wystawę zakrojoną na skalę ogólnopolską zdziwić musiało, że korzystano jedynie ze zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie. Kilka egzemplarzy będących własnością prywatną nie ratowało sytuacji.

Przechodząc do analizy rzeczowej strony wystawy, podkreślić należy niewątpliwie olbrzymi wysiłek włożony w zgromadzenie takiej ilości eksponatów. Nie usprawiedliwia to jednak pewnych błędów, a więc:

nie uwzględniono zupełnie wpływu Dantego i Szekspira na Słowackiego; niezbyt ściśle informowano o działalności publicystycznej artysty (prywatne listy Słowackiego do Goszczyńskiego);

nie pokazano nici wiążących Słowackiego z Wielkopolską, jak również kultu wieszczka na scenie poznańskiej. Na terenie Poznania ta część wyma-

gała szerszego potraktowania, tym więcej, że studenci polonistyki pod kierunkiem prof. dra R. Pollaka urządzali tego rodzaju wystawy w Seminarium Historii Literatury Polskiej U. P. Pierwszą z nich (w r. 1949) poświęcono życiu i twórczości Juliusza Słowackiego, drugą (w r. 1950) zorganizowano pt. „Słowacki w Wielkopolsce“. Wiadomości o nich umieścił Jarosław Maciejewski w Przeglądzie Zachodnim w r. 1950, nr 9/10. Wprawdzie zakres tych imprez nie był duży, ale można było wykorzystać zebrane materiały przy obrazowaniu pobytu Słowackiego w Poznańskim.

Kilka zastrzeżeń natury estetycznej i pedagogicznej wysunąć należy pod adresem części trzeciej. Niefortunne rozłożenie eksponatów zmniejszało efekt tej gabloty.

Frekwencja na wystawie była dość liczna w porównaniu z innymi miastami. Wycieczki oprowadzali studenci U. P., mimo to dotkliwie dał się odczuć brak drukowanego przewodnika.

Omówiona powyżej impreza jest trzecią z rzędu tego typu na terenie Poznania od roku 1945. Poprzednie poświęcone były C. K. Norwidowi (1947) i A. Mickiewiczowi (1950). Znaczenie podobnych wystaw, które mają zbliżyć twórcę do czytelników i umożliwić im lepsze zrozumienie autora i jego dzieł, jest ogromne. Szkoda tylko, że poświęcona Juliuszowi Słowackiemu, nie skorzystała ze wszystkich doświadczeń poprzednich wystaw, które gościły w Poznaniu.

Korespondencja zespołowa

WYSTAWA GRAFIKI W BIBLIOTECE UNIWERSYTECKIEJ WE WROCŁAWIU

Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu, kontynuując swą akcję wystawową na temat „Sztuka walcząca“, której poprzednimi ogniwami były wystawy litografii H. Daumiera w 1950 r., dalej sztychów W. Hogartha w bieżącym roku, zorganizowała w związku ze Świętem Pracy i Dniami Oświaty Książki i Prasy pokaz grafiki rewolucyjnej i antywojennej.

Wystawiono grafiki dwojga bojowych postępowych artystów niemieckich, a to Käthe Kollwitz i Georga Grossa oraz Flamanda Fransa Mase-reela.

Twórczość tych trojga artystów związana jest z radykalnym i postępowym ruchem wśród artystów europejskich podczas pierwszej wojny światowej i z okresu międzywojennego. Jest wyrazem rozczarowań kół postępowych, które zrozumiały, że

wojny toczą się przede wszystkim w interesie klas posiadających, niszcząc miliony ludzi prostych. Stąd wyznika satyryczny i rewolucyjny charakter ich twórczości. Sztukę ich przenika głęboki nurt dynamizmu, będącego wyrazem buntu i protestu mas ludzi pracy przeciw machinacjom handlarzy bronią i imperialistów. Podkreślić też trzeba, że sztuka ich w okresie narastania tendencji formalistycznych zachowała odrębny wyraz, że ustrzegła się spłycenia tematycznego i bezideowości, i apolityczności.

Käthe Kollwitz zasłynęła w Europie jako śmiała bojowniczką w obronie proletariatu. Męska, mocna forma jej twórczości budziła ogólny podziw. Wychowała się w atmosferze postępowej. Później wyszła za mąż za lekarza proletariatu berlińskiego. Poznała życie robotnika niemieckiego.

kiego, zrozumiała, co jest istotą niedoli człowieka pracy w ustroju kapitalistycznym. Pojęła, co to jest wysiłek człowieka przez człowieka. Dlatego też trzy jej wielkie cykle graficzne: „Bunt tkaczy“, „Wojna chłopska“ i „Wojna“ są artystycznym protestem przeciw krzywdzie społecznej. Dynamizm formy i plastycznego wyrazu wiąże się tu doskonale z ideą rewolucyjną.

Wiele też artystycznego wyrazu mają jej rozliczne studia na temat proletariackiego dziecka i matki. Ukazuje tu walkę człowieka ze śmiercią, tworzy doskonale w mocnej formie studia.

Jej autoportrety są pierwszorzędnym przykładem psychologicznego pogłębienia, są wyrazem głębokich przeżyć artystki na temat zagadnień nurtujących jej sztukę.

Käthe Kollwitz zmarła 1945 roku w czasie oblężenia Berlina. Cały jej dorobek artystyczny prawie w zupełności przepadł w wojennej zawierusze. Grafika jej należy dziś do rzadkości.

Gabinet Graficzny Biblioteki Uniwersyteckiej z własnych zbiorów i wrocławskiego Muzeum Śląskiego pokazał jej twórczość w najbardziej charakterystycznych przykładach.

George Gross to pierwszorzędny satyryk. Ostry, bezkompromisowy. Pokazuje w swych rysunkach wielkie miasto XX wieku we wszystkich przejawach obłudy, zakłamania, demoralizacji i panoszenia się kapitalizmu. Przedstawia dwa światy: nędzny proletariatu i pełen dosyту burżuazyjny. Kreśli doskonale uchwycone w charakterze typy kapitalistów, jakichś ludzi-bestii. Syntetyczną, ostrą, nieraz prymitywizującą linią przedstawia całą płyciznę cywilizacji zachodnio-europejskiej.

George Gross był najbardziej bojowym w niemieckich kołach artystycznych, skupiających się około czasopism „Jugend“ i „Simplicissimus“. Ulegał formalnym wpływom modernizmu, zachował jednak swój wyraz twórczy i ideologiczny charakter.

Wystawa wrocławska pokazuje jego odpowiednio zebrane rysunki, zestawione w cykl pt. „Dwa światy“.

Masereel doszedł do pięknych osiągnięć formalnych w sztuce ksylograficznej. Panuje mistrzowsko nad techniką drzeworytową. Tnie szeroko, mocno i śmiało. Kontrastuje szerokie plamy czarne i białe. Drzeworytem walczy z wojną i jej okropnościami. Walczy z zakłamaniami cywilizacji współczesnej, walczy z uciskiem i niewolą, walczy ze złem społecznym.

Jego sztuka jest wyrazem pragnień, tęsknot i dążeń człowieka do lepszego świata w ciasnym ustroju kapitalistycznym. Jest pierwszorzędny ilustratorem. Ilustruje m. i. Rollanda i Barbusse'a.

We Wrocławiu pokazano cykl „Ludzie i wojna“. Jakże dziś aktualny! Odsłania wszystkie tajemne machinacje wojenne. Pokazuje krzywdę prostego człowieka, którego ciemne siły pchają w odmęt walki. Gina miliony, a bawią się jednostki. Cykl zamyka świetna plansza przedstawiająca pochod obłudnej cywilizacji zachodniej w krajach kolonialnych.

Tak więc Masereel dziś pokazywany budzi czujność mas pracujących w okresie walki o pokój.

Wrocławskie wystawy, zainicjowane przez dyrektora Biblioteki dra A. Knota, a organizowane przez Gabinet Graficzny, spełniają swą właściwą rolę ideologiczno-wychowawczą.

Stefan Nawara (Wrocław)